

Prof. Irena Lipowicz

Laudatio

z okazji wręczenia odznaczeń państwowych przeciw zapomnieniu zbrodni hitlerowskich, Wiedeń,
17 grudnia 2013 r.

Co właściwie oznacza solidarność? Branie na własne barki problemów innych osób, przychodzenie im z pomocą, przede wszystkim w najcięższych czasach. Przeciwności, z którymi zmagala się rodzina Wandlów, czyli przodków Joanny Ziemskiej, były natomiast szczególnie trudne do przezwyciężenia. Część tej historii, o której chciałabym dzisiaj Państwu opowiedzieć, jest jednak również historią naszego kontynentu, najnowszą i prawdziwą historią Europy.

Na tle tej historii rozgrywały się losy szanowanej warszawskiej rodziny, która od stuleci prowadziła w stolicy Polski rodzinny interes. Rodzina Wandlów nie ukrywała swoich niderlandzko-niemieckich korzeni. Nikt na przykład nie wpadł na pomysł, aby spolszczyć nazwisko, co mogłoby ułatwić działalność przedsiębiorstwa. Wandlowie byli po prostu szanowanymi Polakami, a ich pochodzenie stanowiło dowód bogactwa historycznego oraz wielonarodowości ówczesnej Polski, czyli Rzeczypospolitej Obojga Narodów, która jeszcze w okresie przedrozbiorowym położyła kamień węgielny pod budowę dzisiejszej zjednoczonej Europy. Ówczesna unia polsko – litewska stanowiła bowiem konglomerat różnych narodowości, wyznań oraz języków.

Znamienne dla określenia tożsamości ojca Joanny było opowiedzenie się za Polską w czasie prawdopodobnie najcięższej próby: we wrześniu 1939 r., kiedy to hitlerowskie Niemcy wraz ze swoimi sojusznikami rozpoczęły totalną i zbrodniczą wojnę, wymierzoną przeciwko Polsce. Prowadził on odważną walkę przeciwko Hitlerowi, od samego początku pomagał tym, dla których narodowy socjalizm stanowił największe zagrożenie. Jako jeden z pierwszych został aresztowany i osadzony w więzieniu, już w październiku 1939 r. Jego droga prowadziła przez okrutne więzienie na Pawiaku w Warszawie, obozy koncentracyjne Sachsenhausen, Mauthausen. Następnie Jerzy Ludwik Wandel trafił do Gusen w Górnej Austrii, gdzie przebywał w najcięższych warunkach aż do wyzwolenia obozu w maju 1945 r.

Nigdy nie powoływał się na swoje pochodzenie, aby uniknąć obozowego koszmaru. Przeciwnie, postanowił pomagać innym więźniom na tyle, na ile było to możliwe w okrutnych czasach masowej zagłady. Pan Wandel spędził w Gusen 5 lat. Nie można nawet w tym przypadku mówić o „życiu”, ponieważ było to prawdziwe piekło na ziemi. Już samo przetrwanie obozu należy uznać za cud, natomiast dochowanie wierności humanistycznej postawie oraz własnym wyborom moralnym było czymś całkowicie wyjątkowym i niemal niespotykanym. Dla innych więźniów stał się wzorem moralnym, co nie uległo zmianie nawet wiele lat po oswobodzeniu obozu: często zjawiali się u niego dawni współwięźniowie, szukając pocieszenia w trudnych

chwilach oraz próbując uwolnić się od dręczących ich wspomnień. Koszmary z przeszłości wciąż powracały, co stanowiło chwilę prawdy również dla rodziny Wandlów.

Nie złagodziło to jednak w najmniejszym stopniu jego własnej traumy – także po wielu latach musiał, lub też chciał, brać na barki problemy innych ludzi. Z punktu widzenia innych więźniów obozu koncentracyjnego przetrwał w ten sposób najtrudniejszą próbę: pozostał wierny swoim kolegom oraz pamięci, która po nich pozostała.

Joanna Ziemska już jako dziecko zetknęła się z tymi doświadczeniami. Nie można zatem dobrze zrozumieć jej losu i zasług bez znajomości historii jej rodziny. Nauczyła się ona bowiem brać na swoje barki los innych osób. Wreszcie całe swoje życie poświęciła pomocy innym. Jako tłumaczka, animatorka oraz łączniczka pomiędzy Polską, Austrią, mówiła o strasznej historii obozu koncentracyjnego w Górnej Austrii. Dzięki jej zaangażowaniu możliwe było uporanie się z tą historią. Powoli, ale w sposób nieunikniony misja ta stała się jej osobistym wyborem życiowym. Kto wie, być może uczynienie tej misji swoją własną, było w istocie niekiedy o wiele trudniejszym zadaniem, niż misja, której poświęcił się jej ojciec. Joanna nie miała bowiem osobistych doświadczeń związanych z życiem w warunkach bezpośredniego terroru. Z pewnością bliskie jej były doświadczenia ojca i jego pokolenia. Jednakże silna identyfikacja z przeżyciami rodziców oraz jednocześnie zachowanie autentyczności i nawiązywanie dialogu w wiarygodny sposób, wymaga zupełnie innych umiejętności, także dyplomatycznych.

Pani Joanna Ziemska rozpoczęła swoją karierę zawodową tutaj w Wiedniu. Od początku była ona ukierunkowana, ujmując rzecz symbolicznie, na budowanie dialogu pomiędzy osobami różnego pochodzenia. Jako absolwentka translatoryki mogła od samego początku podejmować próby budowania tego rodzaju porozumienia. I czyniła to z ogromnymi sukcesami. Po dzień dzisiejszy Uniwersytet Wiedeński stanowi dla niej główny obszar działań, punkt wyjściowy dla kształtowania nowoczesnego, polsko – austriackiego dialogu, który dzięki jej wieloletnim i cierpliwym staraniom, pozwolił wykształcić liczne pokolenia młodych slawistów. Dzięki jej zaangażowaniu tutejsza slawistyka spełnia wszystkie wymogi XXI w.

Jednakże decydującym motywem dla działań podejmowanych przez Joannę Ziemską była zawsze historia i wynikające z niej przesłanie, czyli poszanowanie praw człowieka oraz szacunek wobec dorobku kulturowego Polski i Austrii. W ten sposób pani Joanna Ziemska wniosła również istotny wkład w tworzenie nowych elit w stosunkach polsko-austriackich, realizując jednocześnie zadania, które niejako są konsekwencją jej polskiego pochodzenia. Szczególnie dziś elity te są nam bardzo potrzebne. Jestem przekonana, że pani profesor Joanna Ziemska nigdy nie odczuwała pokusy porzucenia swojej misji pielęgnowania pamięci. Ucieczka od rodzinnej traumy byłaby bowiem strategią krótkowzroczną, choć przecież jakże ludzką i w pełni zrozumiałą. Jednakże stałaby ona w sprzeczności z odwagą Joanny.

Odwaga jest także z pewnością jednym z fundamentów, które stanowią o wyborze kariery zawodowej przez panią Barbarę Glück. Jako Dyrektor Departamentu ds. Miejsc Pamięci w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Republiki Austrii również i ona musiała nauczyć się brać na własne barki problemy innych ludzi. Wiemy natomiast, że doświadczenia historyczne poprzednich pokoleń Austriaków mogą być nieraz bardzo gorzkie. Z jednej strony więźniami obozów Mauthausen, Melk czy Gusen było wielu obywateli austriackich, w tym znaczna liczba ludzi wybitnych, którzy opowiadali się za demokracją. Po opuszczeniu obozu solidaryzowali się

oni z panem Wandlem, który po sprzedaży Polski radzieckim komunistom nie mógł już wrócić do ojczyzny. Z drugiej strony należy jednak pamiętać, że liczni Austriacy, z których znaczna część pozostała do dziś anonimowa, wcieliła się gładko w rolę pomocników niemieckich nazistów.

Pamięć o tym fakcie, a także spojrzenie w oczy prawdzie dotyczącej historii własnego kraju oraz własnym rodakom, wymaga zarówno odwagi politycznej, jak i odwagi, którą musi wykazać się urzędnik państwowy. Stawienie czoła wyzwaniom wynikającym z historii jest dla mnie równoznaczne z gotowością do przestrzegania wymogów w zakresie ochrony praw człowieka. Jako osoba odpowiedzialna za ochronę praw człowieka w Polsce, chciałabym jej z tego miejsca osobiście za to podziękować.

Jak wszyscy wiemy, pani dr Barbara Glück uczyniła bardzo wiele dla zachowania Miejsca Pamięci na terenie byłego obozu koncentracyjnego KZ Mauthausen-Gusen. Następne pokolenia z pewnością będą korzystać z tej pracy. W swojej działalności pani dr Barbara Glück kieruje się konsekwencją, wytrwałością i dyplomacją, czyli cnotami zgodnymi z najlepszymi tradycjami austriackiej administracji, której przedstawiciele są również obecni dziś na tej sali. Szczególnie istotne jest w tym kontekście, aby nie tylko walczyć o rzeczy sprawiedliwe, ale również czynić to w sposób mądry, zapewniając jednocześnie perspektywy na przyszłość. Zachowanie i stała opieka nad terenem byłego obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen stanowi symbol jakości oraz trwałości naszej europejskiej demokracji. Działania te pozwalają bowiem zachować pamięć o najciemniejszych kartach europejskiej przeszłości, systemu totalitarnego oraz jego skutków, stanowiąc tym samym specjalne ostrzeżenie dla przyszłych pokoleń.

Pionierem w tej dziedzinie był już przed laty przewodniczący Rady Narodowej, a obecnie Prezydent Federalny, dr Heinz Fischer. Również i w jego przypadku możemy mówić o elemencie odwagi, który łączy wszystkich odznaczonych dziś gości. To właśnie pan dr Heinz Fischer propagował przed laty (a jak wiemy były to w Austrii niespokojne czasy) ponad wszelkimi podziałami i interesami politycznymi inicjatywę Gusen, tworząc w ten sposób podstawy do uczczenia pamięci o ofiarach obozu w Gusen.

Oczywiście totalitaryzm nigdy nie powraca w takiej samej formie. Dlatego też nie możemy dziś naiwnie twierdzić, że jesteśmy całkowicie bezpieczni. Dotyczy to przede wszystkim Europy, w której sercu położona jest Austria. Pamięć jest bowiem istotna. Papież Jan Paweł II ostrzegał zawsze, że naród, który traci pamięć, pewnego dnia przestanie istnieć. Chciałabym podziękować pani Barbarze Glück za to, że sprzeciwia się temu zapomnieniu.

Pan Martin Kranzl-Greinecker reprezentuje dzisiaj tę dobrą i wrażliwą część środków społecznego przekazu. Chciałabym mu za to serdecznie podziękować. Wszyscy życzylibyśmy sobie częściej czytać i słyszeć o tego rodzaju zaangażowaniu ze strony dziennikarzy. Można by sądzić, że ciągłe informowanie o klęskach żywiołowych, wojnach i zbrodniach, spowoduje całkowite znieczulenie dziennikarzy na tragedię polskich dzieci w Pichl podczas II wojny światowej. Tezie tej zaprzecza nasz dzisiejszy gość. Pragnę za to serdecznie podziękować panu Kranzl-Greineckerowi.

Wśród nas żyje już niewielu naocznych świadków czasów narodowego socjalizmu. Jednym z nich jest pan Stanisław Leszczyński – członek Międzynarodowego Komitetu Mauthausen. Właśnie

wczoraj, podczas tradycyjnego spotkania wigilijnego z byłymi więźniami obozu Mauthausen-Gusen w moim biurze, zaczął on całkowicie spontanicznie opowiadać o swoich doświadczeniach z Gusen. Tego rodzaju sytuacja ma miejsce rzadko, ponieważ podczas wigilii byli więźniowie zawsze rozpaczliwie próbują oszczędzić mnie i swoim kolegom podobnych wspomnień. Rzadko opowiadają oni o swoich doświadczeniach, a jeżeli już to czynią, to wybierają najczęściej tematy, które uznają za stosunkowo niewinne lub też optymistyczne. Ale również i wówczas są to najczęściej tak bolesne historie, iż później długo nie możemy usnąć. I nagle pan Leszczyński, który ma już 90 lat, wyznał, że jako człowiek głęboko wierzący jest w stanie wybaczyć wiele rzeczy, których doświadczył w czasie okupacji niemieckiej. Wyjątek stanowi zabijanie dzieci. Uważa on, że jest to najstraszniejsza forma zbrodni niemieckiego narodowego socjalizmu. Do głębi poruszony przywoływał z pamięci opisywane już praktyki nazistów, stosowane na przykład w obozie Auschwitz-Birkenau, gdzie zaraz po porodzie noworodki były w obecności matek topione w wiadrach z wodą lub wrzucane do pomieszczeń pełnych wygłodniałych szczurów.

Matka pana Leszczyńskiego często była świadkiem tego rodzaju scen. On sam również nie może tego zapomnieć. Matka Stanisława Leszczyńskiego, jedna z wielu polskich więźniarek obozu koncentracyjnego Auschwitz- Birkenau, legendarna „położna z Auschwitz”, próbowała, często niestety nieskutecznie, uratować jak najwięcej dzieci. Również takie cuda miały wówczas miejsce. Nie wiedziała wówczas, czy jej dzieci przeżyją wojnę. Jej syn Stanisław został przewieziony do obozu w Mauthausen.

Inny z gości wczorajszego spotkania próbował opowiedzieć coś wesołego. Przypomniał anegdotę z życia pana Leszczyńskiego, który pewnego lata, czując się nieco gorzej, postanowił wstąpić do kościoła, aby tam przez chwilę odpocząć. Pan Leszczyński opowiadał: „myślałem wtedy, że właśnie umieram, ponieważ zobaczyłem przed sobą własną matkę. Dopiero po kilku minutach dotarło do mnie, że to figura z jej wizerunkiem, znajdująca się w kościele”. Obecnie trwają przygotowania do beatyfikacji pani Leszczyńskiej, a wielu wiernych uważa ją za patronkę kobiet ciężarnych i młodych matek.

Podczas wczorajszej wigilii wspominałam również o naszym dzisiejszym spotkaniu. W związku z tym, w imieniu pana Leszczyńskiego oraz wszystkich żyjących jeszcze byłych więźniów obozu Mauthausen-Gusen, chciałabym wyrazić specjalne podziękowania dla pana Martina Kranzl-Greineckera. Uczynił Pan bowiem coś niezwykłego dla zachowania pamięci ofiar nazizmu, i to ofiar, które były najślabsze i najbardziej bezbronne: dzieci. Naziści mordowali często dzieci bez rozgłosu, inaczej niż w Auschwitz. Prof. Bandion, który dzisiaj również jest z nami, dokładnie zbadał to zjawisko i opisał w swoich książkach. Nazistowscy strażnicy w domach dziecka, w tym również na terenie Wiednia, chcieli bowiem zatuzsować swoje zbrodnie. W tym celu po prostu nie podawali swoim „podopiecznym” jedzenia lub też zakręcali ogrzewanie w miesiącach zimowych. Śmierć miała formę cichego morderstwa. Działania te oznaczały jeszcze większe zwyrodnialstwo. Stosowanie tego rodzaju praktyk jako pierwszy udowodnił profesor Bandion, przeprowadzając w tym celu szczegółowe analizy, m.in. rachunków za prąd i żywność, których wysokość drastycznie spadała w miesiącach zimowych podczas II wojny światowej. Zwracam się teraz do pana Kranzl-Greineckera. Jest Pan naszą nadzieją i antidotum przeciwko bestialskiemu postępowaniu i zapomnieniu. Również i to wymaga odwagi i solidarności. Gdyby te dzieci przeżyły, wciąż byłyby wśród nas, ale dzięki nim przynajmniej nigdy nie zapomnimy o ich istnieniu.